

A  
F. H. Pan Emil Zagadłowicz

Gorzeń Górny

Nr. 1. p. Wadowice

ROK 1926.



ILUSTROWANE CZASOPISMO  
LITERACKO-ARTYSTYCZNE  
W A D O W I C E.







# LUTNIA SZKOLNA

CZASOPISMO LITERACKO-NAUKOWO-ARTYSTYCZNE,  
SPORTOWE I FOTOGRAFICZNE

MŁODZIEŻY GIMNAZJUM PAŃSTW. IM. M. WADOWITY W WADOWICACH  
POD PROTEKTORATEM DYREKTORA GIMN. H. GAWORA  
I POD KIEROWNICTWEM LITERACKIM PROF. K. KROBICKIEGO  
ORAZ ARTYSTYCZNYM PROF. L. JACHA, ART. MAL.



## DO MŁODZIEŻY.

*W. Paweł Emilowski Legacji w Warszawie,  
byłym wychowanką  
najlepszego artystów,  
Dyrekcja gimnazjum  
w Wadowicach,  
Gawos.*

**W**ydawnictwo gazety gimnazjalnej pod tytułem „Lutnia szkolna“ ma na celu rozbudzenie młodocianych talentów, które dotychczas w ramach zakładu nie mogły wypowiedzieć się należycie. Stworzenie ośrodka kulturalnego młodzieży czekało już dawno na swą realizację. Dopiero obecnie dzięki inicjatywie Dyrekcji tu. Gimnazjum dajemy młodzieży własne jej pismo, które będzie rodzajem trybuny, skupiającej młode siły literackie, co w jakimkolwiek kierunku pragną dojść do głosu.

„Lutnia“ ta bowiem obejmie kilka działów. Najsilniej reprezentowany dział literacki pozwoli wypowiedzieć się w zakresie prozy (nowele, sylwetki, impresje) i poezji (wiersze, krótsze poematy). Wskazane są i przekłady krótszych utworów z obcych języków — w szacie prozaicznej i poetycznej.

W ramach krytyki literackiej zjawia się oceny powieści, poezji, sztuk teatralnych i rzeczy naukowych.

Dział naukowy prócz krytyki uwzględni naukę o literaturze pięknej, historję, fizykę, sztukę, kulturę, przyrodznawstwo, technikę etc. Może znaleźć miejsce i folklor w zakresie baśni, wierzeń i gwary ludowej lokalnej w formie nowelek lub studjów. Odpowiednie referaty, wygłoszone na kółkach samokształceniowych lub porankach i wieczorkach, pojawią się tu również. Obfity materiał można znaleźć w wycieczkach przyrodniczych, historycznych, turystycznych, lub wrażeniach z wakacyjnych przeżyć na tle przyrody. Znajdą tu także umieszczenie i ciekawsze fragmenty zadań polskich szkolnych i domowych.

Życie sportowe młodzieży odzwierciedli osobny dział sportowy. Wiadomości bieżące poda osobna kroniczka na końcu numeru.

Możnaby nawet i w polityce zabierać głos, jakkolwiek jedynie w kwestjach ogólnopństwowych, jako rzeczowa informacja o życiu narodu i narodów i zapoznanie się z aktualnymi tematami. Wszelkie partyjnictwo i rozpolitykowanie jest niedopuszczalne.

W anonsach można ogłaszać poszukiwane lub znalezione książki, przyjęcie lekcji, kupno i sprzedaż różnych przedmiotów etc.

W przyszłości będzie rozpisany konkurs na najlepszą nowelkę lub wiersz, z odpowiednimi nagrodami książkowemi.

Kierownik artystyczny zaznajomi młodzież z nowymi zdobyczami w zakresie fotografii i sztuk graficznych sposobem ręcznym, oraz sposobem fotochemigrafji.

Dbając o formę artystyczną, wydawnictwo ozdobi każdy numer drzeworytami uczniów w tekście i na osobnych wkładkach, winieta i inicjałami. W dziale drzeworytów również ogłosi się konkursy.



Kto tylko więc czuje się na siłach, niech stanie do apelu, okaże życie i werwę, stworzy placówkę wzajemnej wymiany myśli. Bez fałszywego wstydu i nieśmiałości wydobyć swój talent z ukrycia i złożyć go na wspólnym ołtarzu. „Hej! Ramię do ramienia“!

Rzecz naturalna, że nie można do utworów młodzieńczych przykładać miary tak wysokiej, jak do utworów ludzi dojrzałych. Talenty są dopiero w rozwoju, a niedociągnięcie artystyczne jest czasem konieczne. Gazeta młodzieży powinna właśnie obejmować wszystkie etapy rozwoju uczniów: od dziecinnych prób naszych najmłodszych, w którychto poczynaniach tkwi już jakaś iskra, do poważniejszych literackich i naukowych wypracowań tych młodzieńców, co zakład wkrótce opuszczają. Tylko nie zrażać się odrzuceniem niektórych utworów, pracować nad sobą, a wskazówek udzieli się zawsze!

Wymienione powyżej działy może jednak nie wyczerpują wszystkich zagadnień, jakie młodzież pragnęłaby poruszyć. Nie należy się więc krępować, przeciwnie, wszelka nowość w obiorze tematu i doborze treści jest nawet bardzo pożądana. Idąc przeto z prądem i postępowaniem czasu, można więc zmieniać i fizjognomję „Lutni“, a samo życie poda najlepiej wskazówki i kierunek. Wiele więc możliwości przed wami otwiera się.

Rękopisy o ile **możliwość wyrażne i czytelne**, mają być pisane tylko po jednej stronie arkusza lub kartki, a strona odwrotna karty ma zostać niezapisana.

Przy każdym utworze będzie podane nazwisko autora, a w nawiasie cyfrą rzymską klasa.

Materiał już teraz jest tak obfity, że musi być rozdzielony na kilka numerów. Stąd niektóre działy są na razie mało uwzględnione.

Przypuszczać należy już teraz, sądząc po zainteresowaniu się „Lutnią“, że pismo to spełni swoje zadanie, tj. będzie prawdziwą lutnią, na której młodzież wygra swą pieśń zapału, poruszając jej wszystkie struny w zgodny akord.

Od was więc jedynie zależy życie i rozwój wydawnictwa, które powinno być punktem waszej ambicji i dumy!

Dyrektor:  
**H. Gawor.**

Kierownik artystyczny:  
**Prof. L. Jach, art. mal.**

Kierownik literacki:  
**Prof. K. Krobicki.**



DRZEWORYT. K. MALCZYK (V).

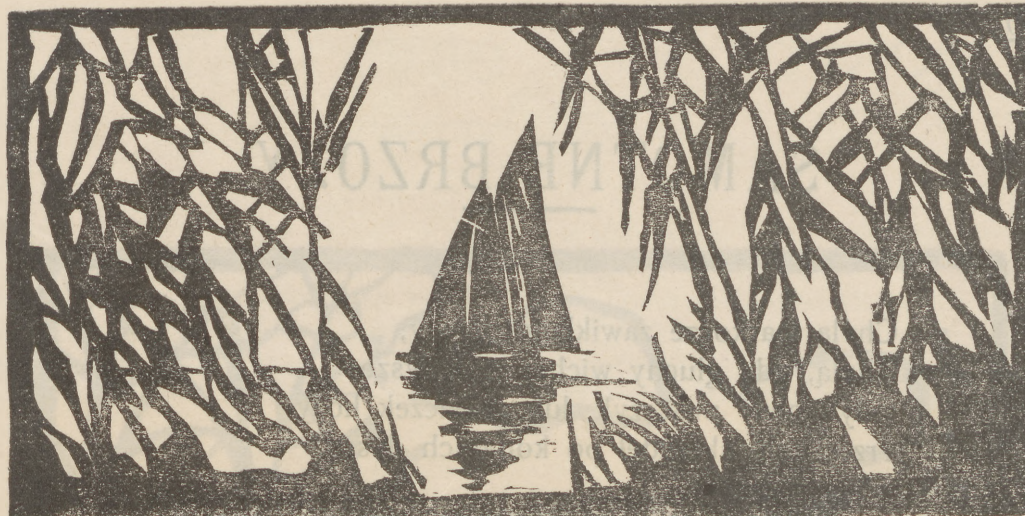




DRZEWORYT.

K. MALCZYK (V).





DRZEWORYT.

W. CZUPRYŃSKI (V).

M. ŁYSZCZARZ (VII).

## DO KOLEGÓW.

Z dniem dzisiejszym zaczyna wychodzić w naszym budynku szkolnym miesięcznik literacko-artystyczny i sportowy pod nazwą „Lutnia szkolna“. Sama już nazwa pisma wskazuje nam wniosły cel. Możemy być dumni z niego, bo pismo to jest pierwsze na tak wysoką skalę w naszym gimnazjum. Wychodziło wprawdzie poprzednio jedno piśmko, lecz nie długo, bo od r. 1912-13. Piśmko to jednak było raczej dziennikiem humorystycznym. Może to ciężkie czasy wojenne siłą kontrastu wywołały w nas potrzebę niefrasobliwego humoru? Nie wiem! Obecnie nasi czcigodni opiekunowie, to znaczy Panowie Profesorowie wraz z głównym inicjatorem, naprawdę niezwykłym pod każdym względem naszym kochanym Panem Dyrektorem, obmyślili nam nowe lekarstwo celem obudzenia naszego życia. Było ono bowiem dotychczas w letargicznym śnie pogrążone, jakkolwiek już przeszło siedem lat świeci nam zorza wolności! Opiekunowie nasi chcą, jak widać, otworzyć oczy nasze i dać wszystkim wychowankom pole do popisu i próby na przyszłość. Czyn ten jest wyrazem ich ufności w nasze siły.

Okażmy się więc godnymi tego zaufania! Z chwilą tą więc otwiera się dla nas możliwość popisu na niwie literatury, sztuki, artysty i w zakresie idei odrodzenia fizycznego społeczeństwa! Dziś rozlewa się po całym

świecie fala hasła fizycznego zdrowia i tężyzny, jako odruch teraźniejszej epoki przeciwko dziełu zniszczenia, dokonanemu nawszytkich polach przez wojnę. Nie można więc dziś zagadnień sportowych pomijać milczeniem.

Sądzę, że grono czcigodnych naszych Panów Profesorów nie zawiedzie się w nadziejach co do naszych miłośników literatury, sztuki, estetyki, nauki i sportu. Należy nam wyteńczyć wszystkie siły, by w piśmie tym znalazły się najczystsze perły, wydobyte z głębi młodzieńczych serc i umysłów. Koledzy! Nie usuwajcie się od tej mrówczej pracy nad kształtowaniem waszych pozornie uspionych talentów! Trzeba błyszczącej pochodni, któraby talent z mroków ciemności, ze snu twardego wyprowadziła na świat, a wówczas rozbłyśnie on może potężnym światłem i sam stanie się gwiazdą przewodnią, wskazującą innym drogę! Natura z pewnością zamknęła w duszach wielu z was talenty, którym już rosą skrzydła do lotu! Wiary tylko we własne siły i nieco odwagi, a nie pożałujecie!

Niechże ta „Lutnia“ wielostronna wszystkie w nas struny twórczości poruszy, byśmy wyśpiewali hymn poezji i nauce, niechże będzie owem czarodziejskiego królewicza zaklęciem, które urocą królownę z długiego uspiania zbudziło!



J SAWCZAK (IV).

## SAMOTNE BRZOZY.

Chylą warkocze zawikłane brzozy,  
Chylą, gdy głuchy wicher je kołysze,  
Gdy nocny puszczyk, lub słowiczek hoży  
Trzepotem skrzydeł po konarach dysze.

Stoją w bezdrożach zapomniane brzozy,  
Smutne i ciche, a do smug warkoczy  
Wabią ptaszynę, gdy w obłokach krąży,  
I śmiało pędzi, jak wicher w świat uroczy.

Czasem w ich cieniach podróżnik usiądzie,  
Czasem pastuszek przed upałem słońca  
Szuka ochłody. Potem głucho wszędzie  
Pusto i sennie, spokojnie do końca.

Takie samotne, o sieroty świata!  
O! czemu o was ciężki los zawadził?  
Poco i naco wiatr wami pomiata?  
Komu rośniecie i kto was zasadził?



DRZEWORYT.

S. PODGÓRCZYK (IV).



# O Maronie Wadowicie

Przez



DRZEWORYT.

K. MALCZYK (V).



K. MRZYGLÓD (VI).

# O Marcynie Wadowicie

Patronie Zakładu

słów kilka.

Jakkolwiek samo miasto Wadowice cieszy się w krakowskiej okolicy zasłużoną popularnością, choćby tylko jako cudowny zakątek podgórski w dolinie Skawy, mało kto jednak zastanawia się nad jego historją, a wybitniejsi ludzie tego grodu zginęli prawie zupełnie w pomroku dziejów.

Dziś jednak należy nam odświeżyć pamięć jednego z najznakomitszych synów tej ziemi, o którego istnieniu wprawdzie nieco może wiadomo, życie jego jednak jest prawie nieznanne, a parę krążących o nim szczegółów w formie anegdotycznej nie zastąpi faktów z jego żywota.

Sprawa oświecenia tej postaci stała się dziś bardziej aktualna, ponieważ od początku bieżącego roku szkolnego ma Gimnazjum nasze tego znakomitego męża jako swego patrona.

Wypada więc zapytać: cóżto za postać wybitna, jakie było jej życie i czyny?

Tych kilka słów niech więc doraźnie zastąpi wyczerpującą biografję.

Marcin Wadowita sam się nazywał „Campius Vadovius“. Ujrzał on światło dzienne w r. 1540 w lesistej okolicy Wadowickiej. Urodzeniem na one czasy nie mógł się chlubić, ponieważ przyszedł na świat w chacie wiejskiej. Od najmłodszych lat wdał się młodzieniec w zapasy z Trudem i Pracą, otrzymując od nich tylko bardzo skromny chleb codzienny. Jako syn wieśniaka, musiał mały Marcinek pasać świnię swemu panu. Razu pewnego, gdy mu wilk porwał świnię, w obawie przed karą uciekł w lasy. Po długiej tułaczce po borze dostał się szczęśliwie do Krakowa. Tu jako żak musiał biegać z garnuszkiem po ulicach miasta, aby zdobyć nieco ciepłej strawy. Ponieważ pauperski garnuszek zapewniał mu utrzymanie, z wielkiem więc zamiłowaniem oddawał się nauce. Teraz gdy mu Bóg pozwolił dosyć czerpać wiedzę z samej krynicy mądrości, zaczął piąć się po coraz wyższych szczeblach. Nic więc dziwnego, że dzięki pilności i pracy już w r. 1570 został magistrem sztuki i doktorem filozofji w Akademji Jagiellońskiej, następnie profesorem św. teologii, a po habilitacji otrzymał zaszczytny tytuł doktora tejże wiedzy. Od proboszcza św. Florjana na Kleparzu i plebana w Opatowcu, doszedł do berła Akademji Jagiellońskiej. Otóż tu widzimy, jak szczęście sprzyja człowiekowi. Nie narzekał pewnie Wadowita na ów feralny dzień przygody z wilkiem i spowodowanej tem ucieczki! Będąc kanclerzem

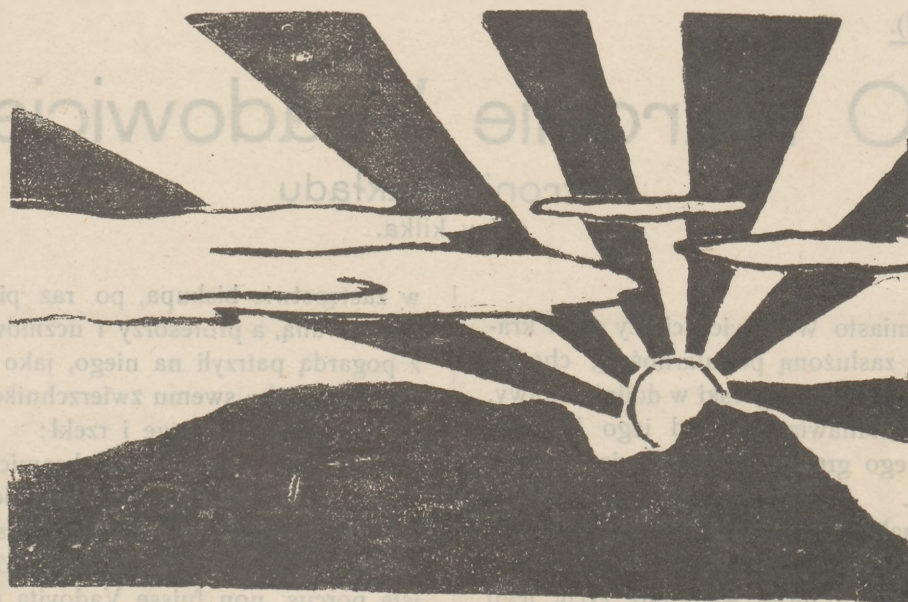
w zastępstwie biskupa, po raz pierwszy wdział togę bramowaną, a profesorzy i uczniowie, którzy przedtem z pogardą patrzyli na niego, jako syna chłopca, oddali mu cześć, jako swemu zwierzchnikowi. Wtedy podobno on ujął ręką swą togę i rzekł:

„dziękuję ci aksamicie,  
kłaniają się Wadowicie“.

Odpowiedź ta stała się przysłowiową. Sam przypominając sobie pastusze lata, mówił o sobie: „Si non iste porcus, non fuisse Vadovita doctus“. (Gdyby nie ów wieprz, nie byłby Wadowita uczonym). Jakie miał wzięcie u ludzi, dość wspomnieć jeden przykład. W r. 1598 wychowankowie Akademji Jag. podburzeni przez Jezuitów przeciw Ewangielikom, zmówili się na ich zagładę i zbrojni napadli na Fausta Socyna, staruszka, wyciągnęli go z łóżka, przykryli płaszczem i przewlekli przez rynek na miejsce błotne. Tam spalili jego rękopisy, pracę całych lat i wszystkie książki. Jego miał taki sam los spotkać, jeśli nie odwoła swych błędów. Aby zaś starca przerazić, wlekli go do Wisły. Wtedy to wystąpił Wadowita i gorącemi słowami uspokoił umysły chłopców, Socyna zaś uchronił od śmierci i przyjął go do swego mieszkania. Takie wystąpienie w obronie pogwałconego dowodzi wielkiej wyrozumiałości i tolerancji przekonań religijnych. Sława jego cnót napelniała cały kraj. Stolica św. Piotra trzy razy oglądała Wadowitę. Tam podziwiano jego wszechstronne wykształcenie, naśmiewano się zaś z jego wrzaskliwego głosu. Papież Systus V określił Wadowitę w ten sposób: „Eruditio angelica, vox diabolica et mores rusticales. (Wiedza anielska, głos djabelski a obyczaje chłopskie).

Lat 50 pracował Wadowita jako przewodnik umysłów, jaśniał w kościele i głośny był w Polsce swemi zapisami na cele kościelne i ubogich studentów. Zakończył swój pracowity żywot dnia 28 stycznia 1614, mając 74 lat. Po jego zgonie smutek rozpostarł swe skrzydła nad Krakowem. Na pogrzeb wyległy wielkie tłumy ludu, aby oddać ostatni hołd zmarłemu. W kościele św. Florjana uczczono jego pamięć nagrobkiem, dziś nieistniejącym. Literatura posiada około 10 tomów jego prac, m. i. najważniejsze: „Questio de Christi merili“, „Questio de divina voluntate“, „Poema in funere Joannis Cloboix“, etc. W Wadowicach wybudował mąż ten szpital i szkołę. On to rozszławił szeroko ziemię Wadowicką, a jego imię powinno być wymawiane z czcią przez tutejsze pokolenia...





# LEGENDA

DRZEWORYT.

W. URBAN (V)

K. FORYS (VII).

## GIEWONT

(W ŚWIETLE NOCY).

Śpi Giewont gazda halny, w mgieł posłaniu miękkim, —  
 Otuliły go drzące błyski księżycowe;  
 Dołem w srebrze oparów cienie regli płowe  
 Dyszą strumyków skarga, dziwnie brzmącym jękiem.

Śpi cicho rycerz skalny... Księżyc blasków pękiem  
 Pieściwie głaszcze jego w granit skutą głowę.  
 A on — przyjmuje hymny lasów, zna ich mowę,  
 I potoków srebrzysty szmer — co poi dźwiękiem...

Hej! — przebiec głębię regli, kosodrzewu sploty,  
 Przepaści ciemne wnętrza, dzikich skał wywroty  
 I dotrzeć tam — gdzie ranek budzi promień złoty!

Hej! gdzieś w upłazie skalnym giewontowej twarzy  
 Usiąść i objąć okiem część uspiionej plaży  
 Świata i słuchać baśni, jaką myśl wymarzy...

Zakopane, sierpień 1925 r.



Opowiadanie Pawła Szyniaka



DRZEWORYT.

S. PODGÓRCZYK (IV).



Z. ŻUREK (VII).

## Opowiadania Pawła Szymczaka.

Ach! Te cudowne wieczory! Gdy cisza w letnim, upalnym mroku jest tak wielka, że słyszałbyś, jak w trawach bzykają świerszcze, jak chrabąszcz majowy pełza po liściach kasztana, jak brzozy płaczące szepcą wieczorne pacierze, jak cicha modlitwa natury płynie w roziskrzone niebiosa! W dali szmerze rzeka, a z nadwodnych gąszczy dolatuje słodki, miłosny tryl słowicy. Zda się, jesteśmy w baśniowej krainie marzeń, w dziedzinie wyśnionych zamków na szklanych górach i uroczych snów młodzieńczych!

W takie to wiosenne lub letnie wieczory schoziliśmy się u Pawła „Symcoka“.

Pawłowa dusza odczuwała bardzo silnie ten uroczysty stan przyrody. W duszy tej budziła się rozspiewana nuta, raz wesoła, jak taniec mazura, to zaś smutna i tęskliwa, jak łkanie zawiedzionej w miłości dziewoi. Paweł Szymczak był rośły, że strzelał w niebo jak topola, szczupły, z rozczochną lnianą czupryną, a na twarzy jego malował się uśmiech, który nawet w smutku go nie opuszczał. Dla Szymczaka istniało tylko „dziś“, o „jutro“ nie pytał. Żył też tylko jak mówiono — żartami. Czasem przymierał głodem, lecz nie przyznawał się do tego nikomu, a nawet w takich chwilach patrzył wesołej, jakby chciał mówić: patrzcie! ja jednak nie dam się głodowi! A lubił opowiadać i miło go było słuchać. Bo też miał wielki dar narracyjny, i tak ciągnął, że opowiadanie jego przybierało charakter niemal epicki. Nie zawsze jednak, jak rzekłem, był wesoły. Były dni, kiedy dziwnie smutnie ku niebu spoglądał, to znów żałosnym okiem wodził po świecie, jakby go miał rzucić, a żal mu z nim się rozstać. W takich chwilach niechętnie opowiadał. Lecz gdy się dał namówić, wylewał swą duszę z jękiem rozpaczliwej udręki. Siadał wówczas przed chałupą na pniaku i patrzył przed siebie, lub też jakby szukając natchnienia, zatapiał wzrok w tych gęstwinach zielonych, z których jak dźwięki harfy eolskiej płynęły tony ptaszyny. Liście starej lipy radośnie szemrały, gdy nastroił bardon na dźwięk radosny, a smutno, gdy z ust płynęły słowa tęskliwe, jak głos fujary pastuszej.

Lubił nas, jakkolwiek nie dawał tego poznać. Cieszył się, gdyśmy przychodzili, bo jakże nie opowiadać tym, co go z zajęciem słuchają! Ale nie długo dane mu było radować się nami. Pewnej wiosny, już jakoś po świętym Józefie, kiedy bociany przyleciały i kra spłynęła rzeką, poszedł na moczaryska, bo lubił ogromnie patrzeć na gromady błotnych, hałasujących ptaków. Brodził tam długo, bo dzień był prześliczny, a ptactwa zleciała się chmara niezmierna. Ptaki igrały wesoło i to go tak zajęło, że nie zauważył, jak rdzawa

woda z moczaryska przeciekała przez jego dziurawę kierzycę i nie poczuł, że zimno poczęło mu chodzić po kościach. Gdy się ocknął, począł odczuwać jakąś dziwną słabość w całym ciele. Wracał do wsi. A wiatr wył żałosnie nad jego gołą głową, dał w jego kędzierzawą czuprynę, robiąc z niej mierzwę i pieścił ją, jak matka pieści dziecko, bo czuł, że już nie długo żyć Pawłowi na tym świecie! Słońce zasłoniło się chmurą smutku, bo nie mogło patrzeć, jak śmierć wyciąga ze wszystkich stron chciwe ramiona, by go zagarnąć. Ziemia tylko cieszyła się, że jednego więcej syna przytuli do swego matczynego łona. A on szedł przygnębiony, lecz głowę wyniosłe trzymał. Widział śmierć, lecz nie chciał dać się jej zmóc. We wsi zaległ u bogatych, na roli siedzących gospodarzy i z łoża nie podźwignął się więcej. Odwiedzaliśmy go podczas choroby, a on powiedział nam tylko o Bogu, o pokucie za grzechy i prosił, byśmy modlili się za jego duszę. Pocieszaliśmy go, że jeszcze będzie zdrow jak ryba, że nam jeszcze nieraz będzie słał czyny ukochanego bohatera Wojtka. Nie dał się pocieszyć. W dwa tygodnie od owego przemaznięcia odszedł od nas na zawsze. A gdy konał, to wszystkie drzewa, które jego pieśni słuchały, zapłakały w dźwięczne struny. Wiatr dmuchał i niósł melodie tęskne nad łożo pieśniarza, którego słowiki i skowronki boże uczyły śpiewać. Kochał w życiu pieśń i lubił jej słuchać, gdy rozniosła się nad wioskami i mieszała się z rykiem wracającego z pól bydła. Lubił opowiadać, bo to było jego pokarmem duchowym.

Opowiadania pieśniarza nie zginęły. Na grobie jego rośnie młoda wierzba płacząca. Czasem tam przychodzi pasterz, który z tej wierzby wyciął fujary, siada w cieniu i zaczyna piosenkę. A nuty zwolna przechodzą w opowiadanie długie, gawędziarskie, jak zwyczajnie Pawłowe.

Jednej z tych facecyj wiejskich posłuchajmy.

### Dlaczego Wojtek Kozioł nie lubił Żydów?

— Tra ra, tra ra! — rozlega się głos fujary.  
 — Cóż nam dziś powiecie Pawle?  
 — A cóżbyście kcieli, śmieszne co, cy wesołe?  
 — Wiecie Pawle, dzień dziś był tak wesoły i pogodny, a wieczór, jak widzicie, też niczego, więc nie wypada zamać tej radości natury. To już lepiej coś wesołego opowiedzcie! — Młode listeczki na lipie poruszyły się, jakby prosiły Pawła, by coś „śmieszne“ opowiadał. A on zda się jakby popatrzył najpierw w gęstwinę, te zamki słowicze, jak był zwykł czynić, a wreszcie rzecze:



— Znaliście który Wojtka Kozła, co mu sie to dwa lata temu zmarło, jakoś kiele Zielonyk Świotek?

— Słyszeliśmy coś nie coś o nim. Podobno mu życie na figlach zeszło?

— A ności ta jest coś w tom prowdy, ale jo wiom ło tom nojlepsi, boć to przecio moj znajomek łod kieluska. Wesoly był, nikiiej psiak młody, kiedy sie go z łańcuska spuści, chociez ta pedali, ze go robok gryz i ze go w karcmak zalywał, aze go zalół. Zmarło sie biydokowi i posed do Pietrapawła.

— No a dlaczegóż wspominiacie o nim?

— A bo kciótek wom łopedzieć ło tom roboku, co go tak gryz i skod un sie zrodził.

— A to opowiedzcie, opowiedzcie, słuchamy.

— Bo musicie ano wiedzieć, ze Wojtek to był nie bele jaki parobek. Co prowda, to ta jony<sup>1)</sup> jedne portki miał i jedno kosulo na plecak — jak sie to godo i chaupino malućko, nikiiej łopolka<sup>2)</sup> do sijby, a w kieśniak mu jony wiatér dmuchał, ale chłop był śniego sielny i parob łognisty. Na muzyki chodzował, z dziywkami tończył, a une mu rade były, bo to i piykny był, ze drugigo takigo sukoj. Ale unomu ta jakoś zodno w łoko nie lazła, a byłaby mu sie baba przydała, bo mu juz do trzydziestki jony miesioc i dwa tydzie brakowało, a faupie<sup>3)</sup> ni miał kto gazdować, bo un to sie juz dokszy na robocie babskij nie znoł. Robił ta casom u łorganiścinej przy młocce, przy koście i una pedziała, coby sie żynił z Kaśkom Łozorkównom.

— Bogate to ta nie jes — pado — a śwarne ta tez nie bardzo i pono ji dwok ziober po lewej stronie brakuje i zobów u góry całkiem nimo, ale to lepi, bo bedzie mało jodała, to ta i prodzyj ka jakigo grosa zrobicie. Ale zato jes robotno dzieucha i mocarno jak koń, a kie piościom w stół grzmotnie, to aze deski pokajom.

— Ale unomu sie ta nie śpiesyło do takiej dziywki.

— Bóg wom zapłać — pado — łorganiścino — za rajynie, ale se jom ta sowojcie lo wasego Franka, co do skół chodzi i skolnik<sup>4)</sup> śniego nielada. — Łorganiścino ta zaroz łodcuła ironijo, więc tez rozezarla sie, bo ji chłopoka sponiywyroł, a una go na ksiodza kciała wykierować. Skocyła tez do Wojtka z pazurami, jak suka, dobrze ze sie cofnął.

— A ty ponku jedon zatracony! Jo mu ze serca radzo, a un mi z Frankiom wyjzdzo. Wara ci łod niego! Z Franka mojigo bedzie ksiondz i tela. A ty nie wybiroj miodzy dziouchami, bo ci sie lepo nie trafi, boś dziod. Nimos ka — z przeprosioniom — .... a na gospodarskie córki bedzies gowo<sup>5)</sup> podnosił.

Zgnywoł sie nikiiej pieron, ze go dziadom nazwała, więc jak miał w goszczi<sup>6)</sup> cepy, tak nimi prasnął ji pod nogi i wypod jak łogier ze stajnie. Zdaleka jony zawołał: Pockoj staro klempo, bo ci Franek ładny podarek na wiesno przyniesie, ze go zaroz ksiodzom zrobiom! Tak unomu do ksiondza, jak mnie do biskupa. — Łod tego casu — padom wom — wpod

Wojtek w zadumo. Smuciło go, ze go nazwała łorganiścino dziadom. Teraz sobie przybocył<sup>7)</sup>, ze un biydny, a do tego samotny, jak kopa na polu kiele świotego Idziego. Ale nie tracił fantazyje, ze to był ano chłop niefrasośliwy. Zaś we wsi nic se nie robili z łorganiścinego godanio i jedna kumoska septała przed drugom w sekrecie takim tajemnicom, ze az na drugi dziyń cało wieś ło tom wiedziała:

— Dy ta niek jony Wojtek pośle, to dostanie mojo Julisio, dwa tysioce, jałoweco na łocieloniu, cielo po kwiatuli, kacko, kuro i goś<sup>8)</sup>.

— Mój godoł, ze Wojtek chłopok robotny, ze śniego bedzie porzomny chłop i gazda sielny i niek jony przepije, to mu Maryno do zaroz, a śniom to, co sie w tom roku na polu urodzi, zeby mieli com posioć pola, bo mu gotowy i trzy morgi puścić, a jo sie ta juz ło wiano<sup>9)</sup> dzieuchy porzomne wystarom.

Tak to we wsi godali w chaupak, ka mieli córki na wydaniu.

To tez Wojtek zdumniół. Myśli se:

Ej kie mnie ta tak kcom, to jo nie bele kto. Ności, ze nie lada parobek somnie<sup>10)</sup>. Łorganiścino mnie ta dziadom nazywo, ale cóz mi sie ta smucić. Dyć to ta pomietło, ze ani do wymiatanio komina niezdatne. Ale jo to ci ano muso być świarny chłop! A swojom drogom na morgi sie ta tez chycić nie dom. Lo mnie to sie juz cheba dziedzicka patrzy. A bo tez piykno jucha, jak ton łobroz Matki Boski gromnicnej w kościele, we wielgim łontorzu. A jakie mo włosy! He, niek sie Magda mynorzowo<sup>11)</sup> schowo, chociez warokami miyrzwo młóci. A jako una zgrabno! Ani mój Burek tak zgrabnie nie goni, jak panienka goniła z panicem za jakomsik kulkom, co jom podbijo takim przetackiom — pedajom, ze to z baranik kisek zrobione — jak kijonkom dzieuchy pierom kosule. A takie miała białe buciki jak mlyko po Cornuli. Ale cyby mie jony kciała?... Cóz-by mie nie kciała? Cyk to nie chłop, co mie cało wieś kce z co nojpiyrnymi dzieuchami żynić?

Tak se Wojtek myślał i rósł w dumo. Zacon tez z góry patrzeć na dzieuchy. Roz posed do karcmy, do Icka, bo wośnie<sup>12)</sup> odbywało się tam sielne weselisko. Tańcowoł ano, aze sie syby w łoknak trzosły, a pannice to rosły z radości, kiej na drozdak, ze to z piyrsom we wsi parobkiom tańcujom. A Szymonowa po cichu godała do Wickowej, ale tak, ze Wojtek słyszał: — Cie go, ale jucha zgrabno i śwarno!<sup>13)</sup> Ej! zeby nie mój chłop, posłabyk śnim do tańca!

Ale un sie jony uśmiychoł i tańczył. A potom pił u Icka na borg<sup>14)</sup>. A kie juz miał trosko w cubie, pocon drwić z dziewcyn:

Ej, przy wielkimeście honorze, bo Wojtek swami tańcuje!

Ha! Wojtek to parob, co kichó na wos, bo un pójdzie po dziedzicko. Dobreście lo Wojtka na suzocę,<sup>15)</sup> abo piastonki, co je to po miastak trzymajom



u pana dziedzica, ale nie na moje żony!

Zaćmiła mu sie gowa, a w karcmie powstał rumot:

Wojtek nazywo nase córki piastonkami i kce je mieć za suzoce. Tego mu ni mozno darować.

Siaki taki pluł juz w gorzc, zeby mu mordo łostrzaskać, ale sie boł trosko, bo Wojtek był chłop mowowy, silny, a w ramiyniak syroki na skłod.<sup>16)</sup> Wojtek był juz rozłoscony mocno, to ta i wystopił na środek i przypił do staryk bob:

Na mej starej nic nie straco, nic nie straco,  
Bo jom sprzedom, kupio klaco, kupio klaco,  
Potom z klacy skóro złupio, skóro złupio,  
Młodo dziywko sobie kupio, sobie kupio.\*)

Ale wszyscy sie juz rozchodzili, bo co zapaloński kcieli bitki, a baby strasnie sie boły tej charabutki<sup>17)</sup> i ciogły chłopów do chaupy.

Wojtek zasio lyg<sup>18)</sup> spać u zyda, łobzarty jak maciura, a ton zapisoł piynć razy wioocy, niz Wojtek wypił. Zapisywoł juz tak łod roku. Pono juz ta tam wiela narosło lckowi i Wojtek mioł sie juz z chaupy wyprowadzać. Rano zbudził sie blady, bo go w nocy wypicie mocyoł<sup>19)</sup> i pyto lcka, co sie stało.

— Ny panie Wojtek, wyszcze zrobicz wczora wielkie glupstwo. Wyszczce potrzebowali powiedzieć, że wy niechcieć żadna panna ze wsiu, że wy sze bedziecie żynić z ta ode dwór. Cała gromada sie wos wiparła. — Wojtek se myśli:

A moze ta tak jesce źle nima — bo co prowda to był pewny, ze mu to wieś zapomni. Dyć przecio po pijanomu godoł. Ale wieś nie myślała przebocać. Stronili łod niego wszyscy, więc tez siedział faupie i gryz sie, zaś wiecorami pił na umór skrony tego lankoru, u lcka, a lcek się bogacił. A ludziska sie śmioli śniego:

— Dzis, mos dziadygo! Nie kciołes moji Marysi, to sie żyń z dziedzikom! Juz sie cie pono ni moze docekać. O, my ci juz córek nie domy, o ny!

Smutny sed Wojtek, kie sie ło tom dowiedziol i ponury, jak bóbr, wychodzocy ze swoji budy i luto mu sie zrobiło pod sercom, ze to tak wszyscy sie łod niego łodwrócili. Posuwoł sie miedzom ku swoji chaupie, co to niedalecko biyliła sie na syrokiej zieleni, jak montel biały na rozrosłej głowie kapusty. A po prawej stronie łan żyta kfiol mu sie do kolan, party wiatrom, jak Maciek kłanio się ksiodzowi jegumościowi, kie go gospodynii wysłom po rozporzodzonia gospodarskie polne. A z drugi strony zieloniła sie zesłorocno kojconca, co sie ciogła, jak zielono rzyka, aze pod Wojtkowo budo. Gwarzyły se ta casom te dwa łany ze sobom dziwy niestworzone, jako i teraz:

— Dzis, Wojtek dzisioj nie u siebie, bo mo łokropenie nos pokrocony — pado żyto.

— Ności, ze cošta śnim nie w porzodku, bo lezie zasopiony<sup>20)</sup> jak krowa do ślaktuza<sup>21)</sup> — rzekła kojconca<sup>22)</sup>.

A Wojtek suchoł tej godaniny i dziwowoł sie, ze

\*) Piosnka ludowa autentyczna.

to niby dwie rośliny, a tak se poradzuja, jak dwie gażdżine.

Kašta w gorze prawie wrona leciała i darła sie, jakby jom ktoś ze skóry łobdziyroł, a Wojtek se myśli:

— Cie jom pokrako, woło: mos! mos! mos! Ano drzyj sie ta, kie kces. Modroś teroz, bo wiesna, to ta mos pełno w brzuchu, ale w zimie to ci mina zrzednie. Nie bedzies miała casu sie śmioć, jak ci bedzie głód po kiskach spacerowoł, ze przy kojksij kupce siednies i zawołos: kołoc!<sup>23)</sup> kołoc! kołoc! Teroz toś ta modro<sup>24)</sup>. Niegze ta, niek!

I posed Wojtek do chaupy, ale ni mog zapomnieć ło tom, co go drocyło.

— Trzeba bedzie iś w świat! myśli se.

Ale mu ciosko było łopuscać wiosko. Dyć un jom tak kochoł! Takie mu były miłe te ugory, pełne srokatego bydła, a gwarne spiywaniom pastyrzy, ciymne dymami łognisk, które uni polili, piekąc zimnioki. Zol mu było tej pochnocej zymicy, kie jo pug<sup>25)</sup>, ciongniony przez konie łorze, a wrony za nim chodzom i pędroki zjadajom. Zol mu było syrokik stajań, złotyk łod pszonicy i śrybnyk łod żyta i tego smrekowego lasu, co sie na widnokrogu miynił fioletami, kie go zachodzoce słojce łobrzucało tysiocami błysków i tego strumyka, co se ta wesoło pod lasom chlupkoł w rażnyk skokak po kaminiak, niekiej zmija przysuwo sie do upatrzonej mysy, by ji cios śmiertelny zadać...

Mioł krowo, cornulo, co mu jom jesce nieboska matka kozali pilnować, jak łoka w gowie i jom tez mioł rzucić? A Burek? Ności ta Burek — by sed śnim w świat, ale coby mu doł jeś, kadyz-by go podziol? Pudzie do miasta, do dymu i ulicznego smrodu, bedzie robił jak wół w jarzmie, nic porzomnego nie uzyje, zdrowie zezre, a potom... co? Niy, ni móg iś! Tu w samej rzeczy ni mioł co robić, bo gospodarze łodwrócili sie łod niego, a na swoim puł — morga cóz mioł pococ? A tu jesce lcek strasył, ze napite duzo, ze trzeba bedzie dać chaupo i to puł — morga, a moze jesce matusino cornulo. O tej — by mu nie doł. A cózby matuś pedzieli, jakby sie dowiedzieli?

— Toś tak synku sanował matconego rozkazu, toś to takie dziecko, to niepilomu<sup>26)</sup> i do tego parchowi dawoł bedzies krowo, twojo żywicielko?

Takby pedzieli matuś. Niy, nie pójdzie! Przejcyrpi wszytko, zniesie, ale z łojcowizny sie nie rusy. Zaś-by ta djabli, zeby cowiek nie wytrzymoł! Wytrzymo.

Un przecio niekcocy zgrzysył wobec wsi, a wies mu nie kciała przebocyć. Oj, twarde som w nij prawa, twarde! Ale sie przemog i zostoł. Wrócił mu nawet downy humor, bo ta frasobliwy nie był.

Roz mu lcek pado:

— Panie Wojczechu, co wy sze mocze smutkować? Wy sze wypijcze jednego, a jo wom coszik doradzić.

Wojtek wypił, bo mu już wszytko jedno było, a lcek pado tak:



— Wicze, panie Wojciechu, wy sze muszicze ożenicz. Ny, bo czemu wy sze ni mocze miecz babe? Wyszcze fajn, git chłop. Ale wy sze ni muszycze żynicz w tej wsiu. Jo wom naradzicz pikne dziouche. Una mo i piniondze i pól i bachory do roboty, ze sze już nie muszicze staracz, kto bedźie robiuł, a miyszka w niedalekiej wsiu. Wy sze go ożenicze i sprawicze go u mnie wesele, że stary jeszcz zatańcowacz na nim.

— Wojtek se myśli: Nie źle-by to moze być. Jak bedo miół babo, to sie moze i wieś ku mnie łobróci, a jak niy, to im chocios pokozom, ze jejik jałówek nie potrzebujo.

— Zgoda — pado — Icku, bedzies mi swatom. Za trzy niedziele tańcowoł juz Wojtek w karcmie ze swojom babom.

Prowda, ze ksiondz probosc, jak sie dowiedzioł, ze zyd faktorom, nie bardzo ta kcioł dać ślubu i ze ta do tego pono słysoł, co ta miała być herod-baba ta Wojtkowa zona. Ale go ta ciotka Wojtka uprosili, ze doł ślub, a nawet łobiecoł przyś na wesele, ale nie przysed, bo go kolka w boku spiyrła, ze mu musiała gospodynii kszon<sup>27)</sup> tucony na niego przykładać.

Ześli sie tez do karcmy somsiedzi, ale wiocyj z ciekawości, jak ta Wojtkowo wyglodajom.

Wprowadził se tez Wojtek babo — djabła, sekutnico, staro, ze ji juz na śterdziestko sło, i dziecek

miała bezma<sup>28)</sup> piyńć. Z pocotku mu ta doś potlybiała,<sup>29)</sup> ale fnet sie ta kaś ło coś pozarli, bezma ło to, ze późno wstała i łozbiła mu gliniany gornek na gowie, ze krów nie wydojił za nio. Śmioli sie ta z tego ludzie, ale byli po stronie Wojtka. A Wojtek zrozumioł, jak go lcek dostoł. Zarobił kupo piniodzów na weselisku i śmioł sie, ze tako zoporo piekielno Wojtkowi narajił. A dostoł łod nij za to coś sto złotych, jak ta ludzie ka nieka powiadali, bo sie ji pono koniecznie wydać kciało, a nik jo brać nie kcioł. (Ności ta Wojtek-by jo był tez nie broł, ale mu ludzie tak dopolili, ze wiocy ze złości sie żynił, niżli z jamorów do baby. Bo ktoby sie ta w śterdziestoletni krowie jamorowoł?) Zawrzoł tez Wojtek gniywom na lcka, a złoś ta przesła na całe pokolynie żydowskie. Bo ta i pedają, ze chłop nigdy z zydom w zgodzie żył nie bedzie. Tak tez i tu było. Kieś ta Wojtek przysed do karcmy zły, bo sie wońnie z babom pokłócił. Wsiod łodrazu na zyda, ale zydowi nogle zrodziła sie walecność i łostro przeciwko Wojtkowi wystopił. Wojtka wziony wszystkie pasyje i polnoł zyda w mordo, aze zyd wpod pod somkwas<sup>30)</sup>. Narobił gwołtu i zaroz do sodu. Musioł Wojtek siedzieć tydziyń za zyda w hareście, a zyd sie śmioł, ze dostoł chłopca. Tako to była historyja Wojtkowa. Robok, to jes babo, juz go nie prodko łopuscił, a na zydów był zły łod tego casu, jak rolnik na kreta, co mu kupki na młodom życie usypie.



DRZEWORYT.

K. MALCZYK (V).

**UWAGA.** Gwara, w jakiej to opowiadanie jest napisane, pochodzi z okolic Andrychcwa. O ile jest jakaś różnica między gwara jedną wsi a gwara drugiej, to tylko w akcencie. Aby gwarę tę oddać pismem, przy zachowaniu fonetyki, napotyka się na wielkie trudności. Wobec tego gwara może być tylko w przybliżeniu oddana. Gwara okolic Andrychowa posiada w swem brzmieniu samogłoskę, podobną do otwartego „o”, lecz jakby siłumionego w gardle, które też nadzwyczaj trudno oddać w piśmie. N. p. w wyrazach: Zielenyk Świątek, wiem, skąd, jony itp, trudno jest, a nawet niepodobna oddać oznaczonego tłustym drukiem „o”, które tak charakterystyczn'e lud na wsi wymawia. Celem uniknięcia zarzutów co do zbyt częstego używania słów: ta, tez, dy — wyjaśniam, że słów tych używają na wsi w każdym niemal zdaniu, a wyrazy te służą do wzmocnienia wypowiedzanego zdania. — Nawiasowo dodam, że utworem tym otwieram cykl ludowych opowiadań i że opowiadanie to nie jest jakąś podsłuchaną gawędą ludową, tylko oryginalne. Sama postać Pawła Szymczaka jest fikcyjna.

**Objasnienia.** <sup>1)</sup> jony — tylko. <sup>2)</sup> łopolka — opalka, koszyk do siania zboża. <sup>3)</sup> faupie — w chałupie. <sup>4)</sup> skolnik — uczeń. <sup>5)</sup> gowo — głowę. <sup>6)</sup> goszci — garści. <sup>7)</sup> przybocył — przypomniiał. <sup>8)</sup> goś — gęś. <sup>9)</sup> wiano — posag. <sup>10)</sup> somnie — zemnie. <sup>11)</sup> mynorz — młynarz. <sup>12)</sup> wońnie — właśnie. <sup>13)</sup> śwarny — przystojny. <sup>14)</sup> na berg — na kredyt. <sup>15)</sup> suzoce — służące. <sup>16)</sup> skłod — skład, tak nazywają na wsi szeroki zagon, posiany zbożem. <sup>17)</sup> charabutka — bójka karczemna. <sup>18)</sup> lyg — legł. <sup>19)</sup> mocyło — męczyło. <sup>20)</sup> zascpiony — zasępiony. <sup>21)</sup> ślaktuz — rzeźnia. <sup>22)</sup> kojcona — koniczyna. <sup>23)</sup> kołoc — kołacz, okrągły placek ze serem. <sup>24)</sup> modro — mądra. <sup>25)</sup> pug — pląg. <sup>26)</sup> niepiłi — obcy. <sup>27)</sup> kszon — kszan. <sup>28)</sup> bezma — m. w. zdaje się. <sup>29)</sup> potlybiać — podchlebiać. <sup>30)</sup> somkwas — szynkwas, lada w karczmie.





DRZEWORYT.

W. TATAR (V).





DRZEWORYT.

ST. PIECYK (V).

## B. HICZKIEWICZÓWNA (III).

## WIOSNA POLSKA.

Przez polskie łąny i wioski  
 Idzie królowa w koronie,  
 A wiatr rozwiewa jej włoski,  
 A słońce rozjaśnia jej skronie.

W zielonej sukni i w kwiatach cała,  
 Ma wieniec z lilij na głowie,  
 Bieluchną rączką znak dała,  
 A ptaków zleciało mrowie.

Potem królowa swym ślicznym głosem  
 Zbudziła robaczki śpiące,  
 A potem jeszcze musnęła włosem,  
 A kwiaty zakwitły na łące.

Gdy cała praca skończona,  
 Powoli królowa odchodzi,  
 Aż wreszcie zaśnię zmęczona,  
 A brat jej, „lato“ przychodzi.



K. MRZYGLÓD (VI).

## Madonna w malarstwie Odrodzenia.



DRZEWORYT.

K. MALCZYK (V).

jach sztuki „quintocento“, kiedy pod włoskim niebem rozpalala się sława Rafaela, Michała Anioła, A. del Sarto, na dzikiej zaś północy płonęły glorią nazwiska Van Dycka, Memlinga i Holbeina. Doskonała kompozycja znamionuje artystów Odrodzenia. Święci łączą się poufale w grupy; cechuje ich spotęgowana siła uczucia, piękność i szlachetna postawa. Najbezpośredniej zaznacza to w swych obrazach Wenecjanin Giovanni Bellini. Madonny jego mają wyniosłość dziewicy i matki. Mimo to obrazy przypominają jeszcze gotyk, w twardem nieco załamaniu draperji. Współcześnie w Padwie wykwiła nowy talent, który jeszcze dalej posuwa sztukę: to Andrea Mantegna, twórca wielkiego dzieła: „Madonna Zwycięstwa“. Blask posępny opromienia zda się beztróską, a już tragiczną

Opierając badania na studjach, poświęconych Najświętszej Panie z Dzieciątkiem Jezus na ręku, możnaby odtworzyć całą historję malarstwa, a przynajmniej wieków średnich i Odrodzenia. Oto cała linja rozwojowa: Od nieudolnych prób najwcześniejszego niemowlęctwa sztuki chrześcijańskiej, od sztywnych obrazów bizantyńskich, w których więcej złoceń i kosztownych ozdób, niż szczerzego uczucia — do pełnych miłości i wiary kreacyj z epoki Odrodzenia. Dziewica z Dzieciątkiem to najgłówniejszy przedmiot natchnienia wszystkich szkół malarskich w Europie. W zaraniu swego żywota przechodziły obrazy z Marją ciężkie chwile. Największym ciosem były zamachy obrazoburcze ortodoksów.

Pomimo że niedowiarstwo tak silnie nastawało, aby zniszczyć wszystkie obrazy, jednak przepełnieni duchem religijnym chrześcijanie ukrywali obrazy Matki Boskiej. Największym kultem otaczano obrazy „Pani Smętnej“. Ta zboliała twarz Boska dodawała wszystkim otuchy, Ignęli do niej nieszczęśliwi w tym czasie chrześcijanie, a ta Matka Bolesna pokrzepiała ich na duchu, tak, że z czołem pogodnym szli walczyć w imię wiary.

W XIV. wieku owiał ludzkość ożywczy prąd humanizmu, duch wolnej myśli, umiłowanie życia i natury. Następnym tegoż było





DRZEWORYT.

K. MALCZYK (V).



postać boskiego Dzieciątka. Andrea d'Angolo (nazwany del Sarto) Florentyńczyk, lubuje się w kompozycjach zwartych, urozmaiconych lekkimi kontrastami. Postaciom nadaje kształty pełne, ubiory idealne i malowniczo udrapowane. Odzwierciedla on świat zewnętrzny w całym blasku piękna i siły. Obraz jego „Madonna i św. Franciszek” odznacza się szczerością form i poczuciem zmysłu artystycznego. Ze szkoły umbryjskiej wychodzi w tym czasie Perugino. Najulubieńszym tematem dla niego było przelanie na płótno momentów z życia Matki Boskiej. Madonny tego artysty łączą w sobie ziemską słodycz z jakimś nadziemskim mistycznym wyrazem. W północnych zaś Włoszech tworzy zupełnie samodzielnie Antonio Corregio „Zaślubiny św. Katarzyny”. Umie on unieść się w przedstawieniu radości życia aż do stanów uduchowienia i świętości. Nietylko we Włoszech kult Matki B. napełnia umysły artystów, lecz także może się poszczycić szkoła flamandzka arcydziełem, malowanym przez Van Dyck'a, twórcę „Matki Boskiej z kanclerzem Rollinem”. Z tej samej szkoły wyszedł wspaniały tryptyk Memlinga: „Rodzina Glifforda u stóp N. Panny”. W szkole nie-

mieckiej świeci prawdziwy brylant, „Madonna Meyera”, dzieło Hansa Holbeina. Lecz wszystkich tych artystów zaćmiewa sława dwóch tytanów Odrodzenia włoskiego: Michała Anioła i Raffaela Santi. Nieśmiertelną sławą cieszy się obraz „Matki Boskiej Sykstyńskiej” Raffaela. Matka Boska na obrazach tych artystów jaśnieje słodyczą i pięknnością. Otaczający Ją Święci są ludzcy, dobrzy, łaskawi, Dzieciątko Jezus wesołe, uśmiechnięte, wyciąga rączki do Aniołków i bawi się z nimi swobodnie. Nie jest to już Bogarodzica gotycka, mały Jezus drobny i nieforemny nie błogosławi ludzkości poważnym gestem mędrca. Przeciwnie! Święci mistrzów Odrodzenia zdają się zapewniać, że życie jest dobre, świat piękny, a Bóg litościwy. Zrozumiano, że wszystko jest stworzone do życia, że przepotężny twór Boży zasługuje na zachwyt. Renasans wyzwala ducha z oków ciemnoty. Pierzchają mroki groźnej, ponurej tajemniczości katedr gotyckich, natomiast w jasnych blaskach słońca wznoszą się dłonie z ufnością i nadzieją do Madonny, pełnej wdzięku, boskości i miłości macierzyńskiej, wielkiej pośredniczki i protektorki u Boga.



DRZEWORYT.

W. URBAN (V).





DRZEWORYT.

K. MALCZYK (V).

J. RAPACZ (VI).

## KWIATY.

Rozkwitty już na wiosnę piękne, wonne kwiaty,  
Co pyszną się szat barwą i wdziękiem motyla.  
Szemrze gwarem ten bukiet kosztowny, bogaty,  
A woń rozkoszna — kwietne kielichy rozchyla.

Wietrzyk igra swobodnie, jak owad skrzydlaty,  
Głaszcze rozwarte płatki i wonie rozpyla.  
Do wtóru szemrze strumyk, rwąc w nieznane światy,  
A na dźwięk polnych świerszczy budzi się Żywilla.

O ambrożyjskie wonie! O ogrodzie złoty!  
Kwiaty, słodczy pełne, gnące z wiatrem czota!  
Wy mi świat otwieracie przedziwnej tęsknoty,  
Świat czarodziejskich baśni, co nas wiecznie woła!



DRZEWORYT.

WŁ. ŁOJEK (V).

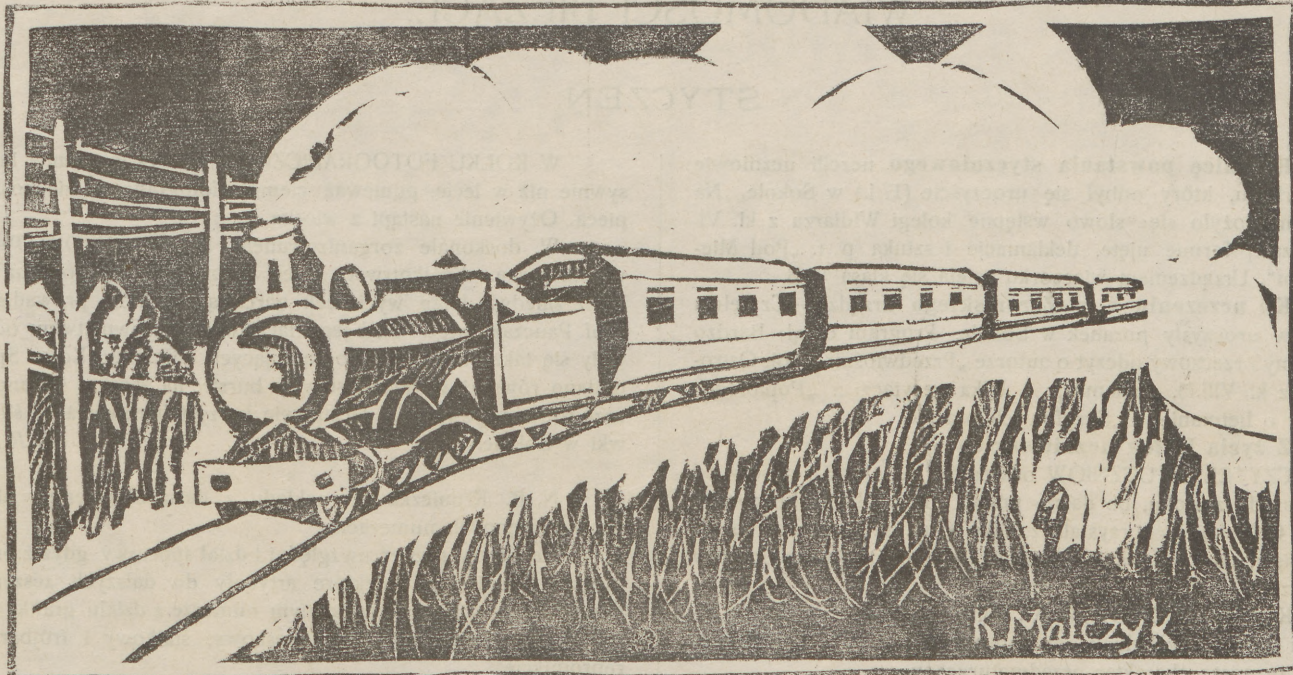




DRZEWORYT.

A. PEKALA (IV).





DRZEWORYT.

K. MALCZYK (V).

## Z MŁODZIENCZYCH IMPRESYJ.

A. ROMAŃSKI (III).

## Krajobraz Neapolitański.

Błyszczące morze, w którym odbijają się szczyty gór, pokryte zielenią, wraz z czynnym wulkanem Wezuwuszem, to krajobraz Neapolitański. Pod tropikalnym słońcem rozwija się przepiękna roślinność.

Jeszcze piękniejszy jest widok wieczorem, kiedy krwawe słońce chowa się za góry, a od gór tych padają cienie, które ogarniają zda się cały świat... Morze błyszczy, a w załomach fal odbijają się krwawe ogniki. Na okrętach zapalają się światła białe, czerwone, zielone, doskonale harmonizujące z nastrojem. Palmy stoją nieruchome, poważne, jak statuy Cezarów rzym-

skich, jak strażnicy minionego państwa rzymskiego, minionej kultury!..

Noc... księżyc wypływa z za chmur. Rosa błyszczy jak djamenty, rozrzucone na trawie — a Neapol spi... Czasem z drzew wyleci sowa lub inny drapieżnik nocny, kracząc głucho... Czasem zagwiżdże pociąg, lub rozbrzmi syrena odjeżdżającego okrętu. Zresztą cisza...

A palmy jak stały tak stoją i czekają w uśpieniu na chwilę, kiedy ruiny Palatynu i innych świątyń dawnego Rzymu podniosą się, kiedy powróci dawna kultura, a z nią i potęga państwa rzymskiego...



DRZEWORYT.

W. ŁOJEK (V).



## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## STYCZEŃ.

**Rocznicę powstania styczniowego** uczcili uczniowie wieczorkiem, który odbył się uroczystie (17/I.) w Sokole. Na program złożyło się: słowo wstępne kolegi Widlarza z kl. VI w dojrzałej formie ujęte, deklamacje i sztuka p. t. „Pod Miechowem”. Urządzeniem wieczorku zajęła się klasa VI B.

**Ku uczczeniu ś. p. Żeromskiego** urządziła Czytelnia Uczniów uroczysty poranek w Sokole. Program objął: Bardzo sumienny i rzeczowy odczyt o autorze „Przedwiośnia” kol. Ostrowskiej z kl. VIII.\*), deklamacje i kilka recytacyj z „Popiołów”, „Dumy o hetmanie” i „Szyfowych prac”.

**Z życia Kółek uczniowskich:**

**CZYTELNIĘ UCZNIÓW** otwierano we wtorki i soboty od 2-giej aż do zmroku, bo dalszy pobyt unieemożliwiał brak światła. — Członkowie korzystali z kilku prenumerowanych przez Czyt. pism, szachów, oraz z biblioteki. Również Biblioteka Uczniów Gimnazjalnych prosperowała dobrze.

**KOŁO POLONISTÓW** Kl. VIII. zbierało się dwa razy w tygodniu na referaty, jednak bez dopuszczenia klas innych. Posiedzenia te noszą charakter przedmaturyczny.

\*) Odczyt ten ma być umieszczony w następnym numerze.

W **KÓŁKU FOTOGRAFICZNEM** pracowano mniej intensywnie niż w lecie, ponieważ ciemnia fotograficzna nie posiada pieca. Ożywienie nastąpi z wiosną.

W doskonale zorganizowanym **KÓŁKU SPORTOWEM** wrzała praca. Krótkotrwały śnieg tegoroczny pozwolił na odbycie zaledwie kilku wycieczek narciarskich, które prowadził p. prof. Panczakiewicz. Pod jego fachowym kierownictwem odbywały się także lekcje dla początkujących narciarzy. Kółku Sport. oddano również w zarząd staw w bursie, na którym starano się urządzić tor łyżwiarski. Uczniowie korzystali również ze ślizgawki w Sokole. (F. R. S.)

\* \* \*

N. B. Kroniczka tut. zakładu z dalszych miesięcy ukaże się w następnych numerach.

Najbliższy numer uwzględni i dział sportowy, gdyż z braku miejsca przeniesiono niektóre artykuły do dalszych zeszytów. Ponadto umieści się w następnym numerze z działu grafiki sposobem fotochemigrafii druk kreskowy, siatkowy i trójbarwną reprodukcję.

## BREWJARZYK FOTOGRAFICZNY I FOTO-CHEMIGRAFICZNY.

I. ŚWIATŁO CIEMNI  
(PODLUG W. WOŁCZYŃSKIEGO).

Brunatny, gładki papier pakunkowy, zanurzony w tłustym oleju lnianym, a następnie złożony we dwoje i przymocowany na szybie, nie przepuszcza aktywnego światła, nie drażni oka i daje ciemni jasność.

## II. SZTUCZNE MATÓWKI.

Niewyświetloną, utrwaloną i dobrze wypłokaną, zwykłą płytę żelatynową moczy się najpierw w roztworze chlorku baru dowolnie rozcieńczonym, a następnie bez płókania wkłada się do czarki z rozcieńczonym kwasem siarkowym, gdzie lekko kołysana, tworzy na powłoce żelatynowej osad siarczku baru. Delikatność otrzymanego w ten sposób ziarna, przewyższa o wiele zwykłe matówki.

## III. SPAJANIE PĘKNIĘTYCH NEGATYWÓW.

Brzegi pęknięcia płyty powleka się krzemianem potasu (wodnym szkłem), rozcieńczonym poprzednio pół na pół z wodą, a kładąc rozbite części negatywu na szklanej płycie, odpowiadającej jego rozmiarowi, spaja się razem wszystkie brzegi pę-

knięcia, przyciska i suszy przez jeden dzień. Następnie krawędzie spojonego w ten sposób negatywu, skleja się gumowanym papierem z brzegami tej samej wielkości.

## IV. OCZYSZCZENIE WODY DO TECHNICZNO-FOTOGRAFICZNYCH CELÓW.

Fotograf na prowincji, mający do dyspozycji nieczystą i twardą wodę, może ją w następujący sposób oczyścić:

nadmanganian potasu	1 część
siarczan glinu	10 części
kaolina	30 części

100—200 g. tej mieszanki dać na 15—20 l. wody i odstawić w celu wyklarowania. Chcąc uzyskać dobrą wodę destylowaną, dodaje się do wyklarowanej już w powyższy sposób wody cokolwiek roztworu azotanu srebra, a przez wystawienie jej we flasce na działanie promieni słonecznych, wkrótce chłonek srebra wraz z organicznymi nieczystościami osiedzi na dnie flaszki.

Do oczyszczania wody wapiennej przygotowuje się w równych częściach proszek, złożony z bezwodnego węgla sodu i wodorotlenku wapna. Po zmieszaniu wysypuje się na 10 l. wody jedną łyżeczkę proszku i pozostawia celem wyklarowania.

Dział literacki i artystyczny w całości wykonany przez uczniów. — Okładka dłota K. Malczyka ucz. kl. V. Tłoczono i graficznie wykonano w drukarni Foltina w Wadowicach.

WYDAWCA: GIMNAZJUM PAŃSTW. IM. M. WADOWITY W WADOWICACH. ODPOWIEDZIALNY KIEROWNIK PROF. K. KROBICKI.



# JÓZEF MECHNER

PIERWSZORZĘDNY  
ZAKŁAD KRAWIECKI  
W WADOWICACH.

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY KRAWIECKIE ORAZ MUNDURKI STUDENCKIE PO CENACH ZNIŻONYCH.

# WAWRZYNIEC SIEPAK RESTAURACJA

WADOWICE, UL. 3. MAJA L. 15.

# HERMAN KAUFTHEIL

HANDEL TOWARÓW MIĘSZANYCH  
DELIKATESÓW ORAZ ZABAWEK  
DZIECIENNÝCH

WADOWICE, RYNEK Nr. 8.

# PRACOWNIA SZEWSKA JÓZEFA KAJDASA UL. KRAKOWSKA L. 14.

Poleca obuwie własnego wyrobu w najnowszych fasonach. — Wykonanie sumienne i solidne z materiałów najlepszej jakości.

== CENY KONKURENCYJNE. ==

Gotowe obuwie można nabyć w mojej pracowni lub w sklepie IGN. KAJDASA przy ulicy ZATORSKIEJ.

# LUDWIK SKOWRONEK

W WADOWICACH  
UL. KRAKOWSKA.

HANDEL TOWARÓW KORZENNO-KOLONIALNYCH I PRODUKTÓW KRAJOWYCH.

WŁASNA PALARNIA KAWY!

# MASZYNOWA STOLARNIA M. GLANOWSKIEGO

W WADOWICACH.

WYKONUJE SOLIDNIE ROBOTY MEBLOWE I BUDOWLANE, NA CZAS UMÓWIONY PO CENACH KONKURENCYJNYCH.

# BACZNOŚĆ P. T. STUDENTKI I STUDENCI!

# HYGJENICZNY ZAKŁAD FRYZJERSKI M. GOLDBERGERA WADOWICE, UL. MICKIEWICZA

Fryzuje, onduluje i strzyże o 50% taniej. Dla P. T. Studentek przedział osobny. Dla P. T. Urzędników państw. strzyżenie i golenie w abonamencie obliczam o 30% taniej. Wypożyczam peruki na przedstawienia.

# BACZNOŚĆ!

OBUWIE TANIE, TRWAŁE, ELEGANCKIE WEDŁUG PIERWSZEJ MODY Z ŻURNALA WIEDŃSKIEGO WYKONUJE PRACOWNIA

# FR. GZELI PRZY ULICY 3-GO MAJA

STALE NA SKŁADZIE WIELKI WYBÓR  
OBUWIA WŁASNEGO WYROBU.



